

Joanna Królikowska

Czas skupienia. O Open Workshop Innej Szkoły Teatralnej w ramach Festiwalu Wioska Teatralna 2021

Odbywająca się w tym roku pierwsza część Wioski Teatralnej organizowanej przez Teatr Węgajty zogniskowana była wokół pracy warsztatowej. Obok kilkudniowych cykli spotkań stanowiących główną oś wydarzenia, odbyło się także wiele skromniejszych czasowo, ale nie mniej ważnych warsztatów, dopełniających program tegorocznego festiwalu i tworzących konteksty dla siebie nawzajem. W ten sposób utworzona została gęsta sieć warsztatowa, zostawiająca jednak wiele swobody uczestnikom.

Jednym z elementów tej sieci był warsztat Erdmute i Wacława Sobaszków, nawiązujący do prowadzonej przez nich od lat Innej Szkoły Teatralnej. Taki pojedynczy warsztat to okazja – dla wszystkich tych, którzy z różnych powodów na udział w wieloetapowej inicjatywie Teatru Węgajty nie mogą sobie pozwolić, oraz dla tych, którzy dopiero do Węgajt trafili i nieśmiało próbują wysondować, na czym polega specyfika tutejszej praktyki teatralnej. Open workshop był więc uchYLENIEM drzwi do świata Innej Szkoły Teatralnej, do którego mogli zajrzeć nie tylko doświadczeni w węgajckich działaniach adepci, ale także początkujący uczestnicy, nazywani przez Wacława Sobaszka nowicjuszami.

Tematem spotkania była dysharmonia, co stanowiło nawiązanie do innego z warsztatów Wioski Teatralnej – prowadzonych przez Lilię Potonę zajęć z elementami neurografiki, których myślą przewodnią była harmonia. Czerpiąc z własnych doświadczeń i skojarzeń każdy z uczestników miał napisać na kartce tekst związany z zaproponowanym przez Wacława Sobaszka wątkiem. Już w pierwszym zadaniu pojawiło się niedopowiedzenie, które u nowicjuszy skutkowało nerwowym: „Ale co my właściwie mamy napisać?”. Czy taka reakcja uczestników oznacza brak precyzji prowadzących? Niekoniecznie. Bardzo szybko okazało się, że margines swobody pozostawiony warsztatowiczom od samego początku jest dość obszerny. Celowe niedopowiedzenia pozostawione przez Sobaszków, choć chwilowo wywoływały niepokój wśród początkujących, ostatecznie jednak zostały zidentyfikowane jako luki oczekujące na samodzielne wypełnienie ich przez uczestników. W ten sposób ujawniał się charakterystyczny rys stylu pracy Open Workshop, a być może także całej Innej Szkoły Teatralnej, związany z pozostawieniem uczestnikom sporej dowolności w interpretacji części zadań, a co za tym idzie – z zachęceniem ich do bardziej twórczego działania i

wniesienia jak największego własnego wkładu do warsztatu. Nie chodziło więc o to, żeby szczegółowo wyjaśniać warsztatowiczom, jakiego rodzaju teksty mają napisać i jakie mają być ich wyznaczniki. Owszem, Sobaszkowie zaproponowali temat, ale formę wybierali sami uczestnicy. Jak okazało się w końcowej części warsztatu, podczas pracy z napisanym tekstem, równie dobrze sprawdzała się poezja, proza, jak i lista słów wymienionych w punktach.

Oczywiście, bardziej doświadczeni uczestnicy szybciej i łatwiej wchodzili w zadania. Mimo to nie zabrakło też czujności wobec nowicjuszy i gotowości wsparcia ich przy wykonywaniu kolejnych ćwiczeń. Być może to właśnie dlatego nowi w dość krótkim czasie pozbyli się towarzyszącej im niepewności, podejmując coraz odważniej kolejne stawiane przed nimi wyzwania. Zdarzały się potknięcia, czasem coś nie wyszło, ale już po chwili obok nieco pogubionego uczestnika znajdowali się Sobaszkowie lub współwarsztatowicze. W ten sposób granica między nowymi a zaawansowanymi zaczęła się stopniowo zacierać, wzrastało natomiast wzajemne zaufanie.

Zanim jednak uczestnicy mieli możliwość zmierzenia się z własną twórczością, Sobaszkowie zaprosili do całego szeregu różnorodnych ćwiczeń przygotowujących: od fizycznych i głosowych poczynając, na pracy w grupie i tworzeniu scen kończąc. Nie zabrakło też elementów zabawy, które nie tylko świetnie sprawdziły się jako rozgrzewka, ale również przyczyniły się do uruchomienia w grupie procesów integracyjnych, otwierając drogę do dalszych wspólnych ćwiczeń. Tak było chociażby w zadaniu *wall flowers*, w którym zadaniem jednego z uczestników było zająć wolne miejsce przy ścianie, podczas gdy pozostali zamieniali się pozycjami. Gdy mu się to udało, na jego miejsce wkraczała osoba, dla której miejsca zabrakło. I zabawa zaczynała się ponownie. Gonitwa po sali, próby porozumienia z innymi uczestnikami i zmylenia tego, kto próbował odzyskać wolne miejsce, wywołały pierwsze oznaki skupienia, które narastało wraz z kolejnymi ćwiczeniami.

Tymczasowo temat dysharmonii został odłożony na bok. Przynajmniej pozornie, bo gdy spojrzeć na ćwiczenia z perspektywy powarsztatowej, to okazuje się, że i w nich wątek dysharmonii był obecny. Jak choćby w zadaniu, w którym każdy z uczestników wybierał dwóch innych współwarsztatowiczów, nie mówiąc im o tym, i próbował utworzyć z nimi w przestrzeni trójkąt równoboczny. Nie było to proste, biorąc pod uwagę, że każdy dążąc do swojego trójkąta z sobie tylko znanymi osobami, cały czas się poruszał. Znowu rozpoczęła się gonitwa po sali, jednak tym razem – mimo obecności elementów ludycznych – skupienie stopniowo zaczynało brać górę nad zabawą. Nie tylko dlatego, że poruszając się cały czas po sali, trzeba było zachować uważność w stosunku do innych uczestników. Ćwiczenie

wymagało bowiem nieustannej obserwacji przestrzeni i znajdujących się w niej osób. Dodatkowo, zadaniu towarzyszyła muzyka w wykonaniu Erdmute Sobaszek. Ruch w przestrzeni był więc zależny nie tylko od współobecności innych osób, ale także od dźwięku. Mimo to na tym etapie warsztatu stanowił on jeszcze element towarzyszący.

Jednak w kolejnych ćwiczeniach akcent został już postawiony gdzie indziej. Nadal ważna była przestrzeń, ale kolejne zadania zorientowane były wokół głosu i dźwięku. Pracując na samogłoskach, uczestnicy sprawdzali, jak brzmią one w różnych częściach sali warsztatowej, szukając dla nich odpowiedniego miejsca. Praca nad dźwiękiem w przestrzeni była jednocześnie obserwacją siebie w przestrzeni. Samogłoski raz ciągnęły ciało ku górze, innym razem ku dołowi, a jeszcze w innej sytuacji w poprzek sali. Czy to ciało podążało za dźwiękiem samogłoski, czy może na odwrót? Zadania pozwalały badać relację między głosem, ciałem i przestrzenią. Mające początkowo indywidualny charakter ćwiczenia, stały się pretekstem do dalszej pracy i interakcji z innymi uczestnikami. Samogłoski okazały się narzędziem do improwizowanych dialogów, czasem będąc odpowiednikami poszczególnych słów, innym razem tworząc zupełnie abstrakcyjne sensy. Ćwiczeniom tym dość naturalnie zaczął towarzyszyć ruch, który również stał się narzędziem interakcji. W zależności od inwencji uczestników gestykulacja podążała za wypowiedzianymi zgłoskami albo stawiała do nich w kontrze.

Po całej serii ćwiczeń przygotowujących przyszło uczestnikom wrócić do tematu dysharmonii i napisanych na początku warsztatu tekstów. Praca nad nimi miała początkowo indywidualny charakter. Uczestnicy mogli opuścić salę i w odosobnionym miejscu w okolicach Teatru Węgajty wypowiedzieć po raz pierwszy na głos swoje teksty. Najpierw wykorzystując jedynie znajdujące się w nich samogłoski, stopniowo dochodząc do ich pełnego kształtu. Pierwszym świadkiem tych prób była więc natura. Uczestnicy mogli bez żadnego skrępowania pracować z tekstem, patrząc w niebo, brodząc w mokrej od deszczu trawie czy przytulając policzek do pnia drzewa, szukając inspiracji w krajobrazie. Chwilowa samotnicza praca, w wybranej przez siebie przestrzeni w lesie, okazała się bardzo efektywna. Wobec natury łatwiej było skonfrontować się z napisanym wcześniej tekstem o dysharmonii. Pozwoliło to zweryfikować własne intencje oraz przyjrzeć się osobistym motywacjom i doświadczeniom, z których ten tekst wynikał. Dzięki tej indywidualnej eksploracji do sali teatralnej wchodziło się ponownie z jeszcze większą otwartością.

Druga część pracy z tekstem odbywała się już razem z grupą warsztatową, wobec której miał on wybrzmieć po raz pierwszy. Początkowa indywidualna praca z samogłoskami

oraz z całym tekstem stała się wstępem do późniejszych interakcji. Najpierw z przestrzenią sali, potem z innymi uczestnikami. Pozwoliło to wejść w serię dialogów, najpierw – jak już było wcześniej ćwiczone – na samogłoskach, potem przechodząc do całego tekstu, pracując w przestrzeni i włączając ruch. Doszło do konfrontacji różnych, często osobistych doświadczeń, związanych z pojęciem dysharmonii, które mogły wybrzmieć wobec innych uczestników. Nie chodziło jednak o dążenie do wspólnego głosu ani o wypracowanie jednej koncepcji dysharmonii, indywidualność każdego uczestnika pozostawała wyraźna. Niemniej, koło, w którym byli ustawieni obserwujący daną scenę uczestnicy, sprawiało wrażenie, jak gdyby wszystkie odbywające się kolejno sceny miały swój początek i koniec w grupie.

Cały warsztat został zwieńczony krótką pieśnią: „Jestem biedakiem. Niczego nie mam. Serce swoje dam”. Rozpoczęli ją Sobaszkowie stopniowo przekazując tekst i melodię kolejnym uczestnikom, którzy następnie podawali pieśń sobie nawzajem. W ten sposób powstał kanon, a śpiew stał się polem kolejnych interakcji pomiędzy uczestnikami. Jedne głosy spotykały się, a inne rozchodziły. Niektórzy próbowali wykorzystać tekst pieśni do odegrania krótkich scen. Inni sprawdzali, jak brzmią głosy pozostałych uczestników w połączeniu z ich własnym. Była w tym harmonia i dysharmonia jednocześnie.

Jednak ostatecznie chyba bliżej było uczestnikom do harmonii, co potwierdziła powarsztatowa rozmowa podsumowująca. Wymiana refleksji na temat przebiegu Open Workskop ujawniła wyjątkową zgodność między uczestnikami. Od początku widać było rosnące zaangażowanie w wykonywanie działań. Gotowość do podjęcia zadań przerodziła się w ogromne skupienie, które przetrwało przez kilka warsztatowych godzin. Było to doświadczenie zarówno indywidualne, jak i jakimś stopniu uwspólnione, bo o skupieniu zgodnie mówili nie tylko uczestnicy warsztatu, ale także prowadzący. Dzięki temu możliwa była efektywna kilkugodzinna praca i wykonanie całego szeregu ćwiczeń – również tych trudniejszych – których, jak przyznali na koniec Wacław i Erdmute Sobaszek, wcale nie planowali początkowo wprowadzać do warsztatu. Dysharmonia pozostała więc w temacie warsztatu, ale na koniec ujawniła się również harmonia.

Joanna Królikowska